

# Maria Kostyszak

---

## Czy filozofia ma coś do powiedzenia ludziom "prostego serca"?

---

Studia Redemptorystowskie nr 13, 15-19

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Maria Kostyszak  
UWr – Wrocław

## CZY FILOZOFIA MA COŚ DO POWIEDZENIA LUDZIOM „PROSTEGO SERCA”?

„Strzeż przede wszystkim twego serca, gdyż z twego serca wypływa źródło życia”. Ta biblijna sentencja została umieszczona przez panią Heidegger nad drzwiami ich chaty w Todtnauberg. Choć sam Heidegger w dalszym swoim rozwoju filozoficznym odszedł od instytucji Kościoła, często podkreślał, że chrześcijaństwo wiele mu duchowo dało. Jego rodzice byli katolikami w Niemczech i ta formacja intelektualno-aksjologiczna wpłynęła na jego wybór teologii jako kierunku studiów. Kiedy poznał filozofię – greckie uprawianie „umiłowania mądrości” – stopniowo wypracował specyficzną syntezę dziejów europejskich, którą tylko nieznacznie modyfikował, a w zasadniczych rysach podtrzymywał na dalszych etapach swojej filozoficznej drogi<sup>8</sup>.

Synteza ta krytycznie odnosi się do całości rozwoju filozofii po Sokratesie, natomiast w samym przekazie sokratejskim i u presokratyków Heidegger widzi załączki konstruktywnej reformy. Mogłaby ona, poczynając od przemiany mówienia i myślenia, doprowadzić do potężnych zmian w kulturze i duchowości jednostek.

Moja przygoda z Heideggerem zaczęła się od lektury jego cyklu wykładów zatytułowanych *What is Called Thinking? (Was heisst Denken?)*<sup>9</sup>. Studiowałam wtedy anglistykę we Wrocławiu, literatura piękna wydawała mi się tere-  
nem prawdy i szczerości, których niewiele doświadczałam w tzw. świecie (lata 70.), jednak niepokoiło mnie, że metody badania literatury nie wydają się (z nielicznymi wyjątkami) mieć wiele wspólnego z jej pięknem. Pięknem, które pul-  
sowało zarówno dzięki prostocie niektórych opisów sytuacji międzyludzkich, uczuć i mechanizmów, jakie ludźmi władają, jak i dzięki niespotykanej nigdzie indziej złożoności i głębi. Wielcy pisarze, tacy jak Szekspir czy Joyce, Dickens czy Thackeray, Austen czy Woolf, uruchamiając wyobraźnię i zdolne pióro, wytwarzali rozległy kosmos ludzkich perypetii. Mieści się w nim także przestrzeń współczucia i współdoświadczenia, sprawiająca, że czytelnik może się poczuć uczestnikiem opisywanej rzeczywistości. Jednak metodyczne badanie literatury zapobiegało, w moim przekonaniu, kształtowaniu więzi z kreowanym literacko

<sup>8</sup> Żartobliwie wypowiadał się, że właściwie dopiero ok. sześćdziesiątego roku życia zrozumiał w pełni, o co w filozofii chodzi.

<sup>9</sup> Tłumacz, Janusz Mizera, zatytułował polską wersję *Co zwie się myśleniem?* (Warszawa–Wrocław 2000). Osobiście preferuję tytuł „Co zwie w myśleniu?”. Uzasadniam to w książce *Spór z językiem. Krytyka ontoteologii w pismach Nietzschego, Heideggera i Derridy*, Wrocław 2010, s. 60, przyp. 79.

światem, a skupione było na mechanizmach obiektywizacji i wytwarzaniu formalnego dystansu. Był to okres wzlotu metodologii strukturalistycznej w literaturoznawstwie; ma ona liczne walory, jednak wzmacnia też, często bezwiedne, tendencje uprzedmiotawiające – języka i myślenia. I nagle, dzięki dystynkcjom wprowadzonym w „Co zwie w myślenie?“, dostrzegłam możliwość uprawiania badań nad literaturą w sposób unikający jej instrumentalizacji.

Kiedy po samodzielnej lekturze niemal wszystkich dialogów Platona rozpoczęłam równoległe studia filozoficzne, był to okres panowania na uczelniach w Polsce filozofii marksistowskiej. Lektura Heideggera przekonała mnie do wartości zachowywania równowagi między punktem widzenia zbiorowości a indywidualną, jednostkową percepcją. Oskarżenia, że egzystencjalizm stanowi mroczną ideologię antyspołeczną, pochodziły, moim zdaniem, z niezrozumienia afirmatywnego aspektu tej filozofii. W *Liście o „humanizmie”* Heidegger deklaruje, że bliżej mu do teorii Marksa niż Sartre’a, ponieważ Marks, „doświadczając wyobcowania, sięgnął w istotny wymiar dziejów, jego wizja dziejów przewyższa inne poglądy na historię”. W odróżnieniu od Sartre’a, Heideggerowska myśl egzystencjalna zakładała, że rozpaczliwość nowoczesnej alienacji człowieka stanowi rezultat subiektocentryzmu i zapomnienia o całości Bycia. Odkrycie Heideggera, że za standardowymi procedurami klasycznej tradycji filozoficznej, czyli pojęciami i przedstawieniami (*Vorstellungen*), może kryć się nastawienie na rzecz przedstawianą (*nachstellen*), demaskowało ukryty negatywizm kultury europejskiej. Ciche lub głośne „nie”, świadome lub bezwiedne przeczenie temu, co jest, skłoniło autora *Bycia i czasu* do sformułowania zasady „pozwolić byciu być”. Z bytu bowiem, z różnych postaci bycia, z czasu, a nawet z Boga uczyniono „przedmiot” badania, w którym tendencja przedstawiająca (i nastawiająca) stała się procedurą standardową.

W precyzyjnym, zaawansowanym dyskursie filozofii współczesnej zasada „pozwolić byciu być” doprowadziła do rozlicznych konsekwencji. Tutaj skupię się na uchwytnych drogowskazach, jakie można z niej zaczerpnąć w tzw. etyce życia codziennego, ponieważ to tutaj nasze serce się kształci i samo kształtuje jakość otoczenia.

### Zaufanie do siebie

Zgoda na niegotowość siebie oraz świata w obliczu wysokich wymagań kultury europejskiej wyznacza inny kierunek niż Freudowska diagnoza „kultury jako źródła cierpień”. Zasada „pozwolić byciu być” wyraża m.in. akceptację procesualności naszego stawania się sobą – dojrzałym, etycznym, rozumiejącym innych. Na tym pierwotnym zaufaniu do siebie ufundować można następnie zdrowe, nieneurotyczne relacje z ludźmi i z rzeczami. Presokratycy impono-

wali Heideggerowi niehierarchicznym językiem, który pozwala traktować fenomeny przyrody na równi z fenomenami społecznymi. Dzisiejsza troska o prawa zwierząt może szukać teoretycznego wsparcia w niektórych sentencjach presokratyków przekonanych o duchowym aspekcie całego wszechświata, w tym przyrody. Według Heideggera, myślenie jest tak indywidualne, jak linie papilarne każdego z nas, a zarazem uważa on, że istotą myślenia jest dziękczynienie – poczucie i czynne wyrażanie wdzięczności za niezasłużone dary bycia i czasu. W aktach nazywania człowiek kształtuje (gr. *poiesis*) to, co go otacza i czego doświadcza – wewnątrz i zewnątrz. To Heideggerowskie przekonanie mogło wpłynąć na późniejsze filozoficzne sformułowania: „polityka przyjaźni”, „etyka wybaczenia” itp. Zamiast uprawiać wojowniczą retorykę kultu przeciwieństw, kontrastów i wojny, filozofię różnicy wykorzystuje się do budowania konstruktywnego etosu komplementarności różnic<sup>10</sup>.

### **Przewycięzenie wzajemnych waśni między religią, nauką i filozofią – możliwe**

Ponawiające się spory i wzajemna nietolerancja między tymi filarami życia duchowego dziwiły Carla Gustava Junga. Uważam, że rewizyjne pod adresem języka i myślenia europejskiego tendencje namysłu Heideggera mogą pomóc w uświadomieniu sobie i urzeczywistnianiu głębszej jedności porządku duchowego, który ocala życiodajny rdzeń tych trzech gałęzi spotykania się ludzkiej odkrywczości z transcendencją (przez duże i małe „I”).

Zapraszany do Stanów Zjednoczonych na konferencje teologów Heidegger nie pojechał, lecz wysłał obszerny list do uczestników dotyczący możliwości nieuprzedmiotawiającego sposobu mówienia i myślenia o zagadnieniach religijnych: doświadczeniu wiary, umiejętnego prowadzenia namysłu i narracji dotyczących boskości i świętości.

### **Systematyczne usuwanie negatywizmu**

Nieuświadomiane „nie” stanowiące ukryty fundament wielu podstawowych odniesień: do czasu, przestrzeni, dziejów, człowieka czy przyrody, kiedy zostanie uświadomione, może przemienić ludzką postawę wobec tego, co nas otacza, w orientację pozbawioną przemocy, a pełną troski. Zaawansowana eksploatacja przyrody to jeden z obszarów namysłu Heideggera nad istotą techniki. Jednak równie niepokojąca jest eksploatacja znaków i znaczeń, by ludźmi

<sup>10</sup> Jean-Luc Nancy, francuski filozof różnicy, pisał o adoracji i dekluzji (terminy oznaczające praktykę czci i otwierania) jako wskazujących wspólny, zestrajający je rejestr filozofii i chrześcijaństwa; por. M. Kwietniewska, *Jean-Luc Nancy. Dekonstrukcja wobec tradycji*, Łódź 2013, s. 233–248.

manipulować, utrzymywać ich w niewiedzy, w ekonomicznej niesprawiedliwości i emocjonalnej niedojrzałości. Sądzę, że najnowsze odkrycia neuronauki, psychologii społecznej, teorii komunikacji, badania antropologiczne i kulturoznawcze wspierają afirmatywną tendencję namysłu Heideggerowskiego.

Zamiast stosowania rozwiązań krótkowzrocznych, które jedynie pogarszają sytuację (jak np. wyposażanie nauczycieli amerykańskich w broń do samoobrony przed uczniami), głębszą ludzką potrzebą jest poszukiwanie rozwiązań dalekosiężnych, sprzyjających internalizacji, korzystnych dla rozwoju jednostki i całości życia społecznego wzorców i norm. Coraz częściej nauki społeczne i humanistyczne mają odwagę zrywać ze scjentystyczną neutralnością opisu na rzecz normatywnego, aczkolwiek ostrożnego i wyważonego zaangażowania. Ekspozowanie zasad sprawiedliwości, empatii, solidarności przywraca prawdą – a w wielu duszach głębiej położoną – „etykę wspólnoty i boskości”<sup>11</sup>. Koncepty sekularyzacyjne mają prawo bytu obok wielości religii, ale – po zbyt radykalnym oświeceniowym projekcie anihilacji religijnego porządku – straciły prawo do absolutnego dyktowania społeczeństwom i kulturom swych tez. Walki między religiami i między politycznym wyzyskiem sprzecznych religijnych przekonań oraz ich medialnymi zafałszowaniami trwają, na szczęście potężny oddolny ruch społecznej samoorganizacji rozwija się także. Sądzę, że interpretacja myślenia jako dziękczynienia, filozoficznie zainicjowana i szeroko rozwinięta przez Heideggera, a przecież uobecniająca się fragmentarycznie nie tylko w wysokich rejestrach dyskursu teologicznego czy zaawansowanych nauk społecznych i humanistycznych, lecz także w różnorodnych aktach codziennej życzliwości wśród ludzi, mogłaby także – stopniowo – przekształcić media.

## Źródło życia

Media bowiem zbyt długo już uprawiają kult sensacji i bezwartościowych plotek. Znużeni tą papką ludzie szukają czegoś wartościowszego. Jak pokazują badania internetu (portali społecznościowych, blogów) i kultury popularnej, coraz częściej łaknienie sensu i głębszej, duchowej podstawy życia zbiega się z pragnieniem twórczości. Polska jest imperium poetyckich portali. W szkole uczniowie nie lubią poezji, ponieważ zniechęca ich często sposób jej analizowania. Jednak niekiedy właśnie w tej formie przekazywane jest delikatne odniesienie do ciała, do uczuć i rozumienia spraw prostych, które pojawiają się w życiu każdego człowieka. Heidegger uważał język poetycki za zbliżony do

<sup>11</sup> Autor *Prawego umysłu*, psycholog społeczny opowiada o przekonaniach polityczno-etycznych republikanów i liberałów w USA i stosuje na określenie systemowego charakteru tych przekonań termin *matrix*. Kiedy jednak wyjeżdża do Indii, poznaje tam, w jego opinii, inny *matrix*: „etykę wspólnoty i boskości”; J. Haidt, *Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka?*, tłum. A. Nowak-Młynikowska, Sopot 2014, s. 152.

mowy presokratyków. W „Co zwie w myśleniu?” wskazywał, że myślenie polega na odnoszeniu się do tego, co do nas przylega, co nas dotyczy i co nas obchodzi – w najgłębszym sensie. Dlatego nazywał twórczość poetycką wodą płynącą ku źródłom. To pamięć, przechowywanie w polu uwagi ważnych doświadczeń i przeżyć staje się źródłem myślenia i wierszy. Zachowana jest w nich więź między słowem i rzeczą, między emocjonalnym przeżyciem i intelektualną refleksją (rozumieniem). W przekładzie na język angielski, określając myślenie, tłumacze użyli zwrotu „brać do serca”. Nie tylko dlatego, że potoczny frazeologizm w języku angielskim *to learn by heart* znaczy „uczyć się na pamięć”. Także z tego względu, że w swych badaniach nad relacją dziękczynienia i pamięci Heidegger odkrył bliski związek najgłębszej wewnętrżności ze skutecznym w codzienności i twórczości poetyckiej myśleniem.

Jego zdaniem, w dziejach europejskich wydarzyło się coś, co sprawia, że w relacje między słowami i rzeczami wdarły się abstrakcja i brak kontekstu. Niewykluczone, że jest to także jeden z powodów, który wpływa na rozdźwięk w człowieku między sercem (uczuciem, wyobraźnią, cielesnością) i rozumem. Poznawanie dziejów – własnej i zbiorowej przeszłości – może przyczynić się do otwarcia wielu zatrzaśniętych bram i wspólnego budowania bardziej obiecującej, zgodnej i konstruktywnej kultury przyszłości. Pracują nad tym różne dyscypliny naukowe oraz niemała część ludzi sztuki. Jednak i każdy zwyczajnie czujący człowiek, jeśli potrafi utrzymać swoje źródło życia otwarte, może podjąć się tego zadania.

Adam Chmielewski  
UWr – Wrocław

## CO I KOMU DAJE FILOZOFIA?

Redaktor zwrócił się do mnie z prośbą o udzielenie odpowiedzi na pytanie: „Czy filozofia ma coś do powiedzenia ludziom »prostego serca«?”. Udzielał jej poniżej, choć zapewne będzie to odpowiedź na nieco inne pytanie. Idzie bowiem o to, iż opór mój budzi samo sformułowanie „ludzie prostego serca”. Ten potoczny zwrot odnosi się do ludzi prostych, niewykształconych, lub też, jak mówimy, „prostodusznych”. Sformułowanie to zakłada zatem, że istnieją również inni ludzie, o sercu złożonym i skomplikowanym, lub raczej ludzie wykształceni i wyrafinowani. Kolejną implikacją tego pytania jest również to, iż filozofia daje to, co ma, owym bardziej wykształconym, którzy owe dary filozofii bez trudu, dzięki swemu wykształceniu, z łatwością przyswajają i wykorzystują je odpowiednio do